

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 2
ROK I
29. VI.
1930

cena 30gr.



Centro-lew w Krakowie.

*Dudni woda dudni, w cembrowanej studni
tej niedzieli Kraków bardzo się zaludnił.
Oj dana!*

*Centro-lew napędził ludzi liczne mrowia
ku twodzie ostrożnych jak zawsze Krakowian.
Oj dana!*

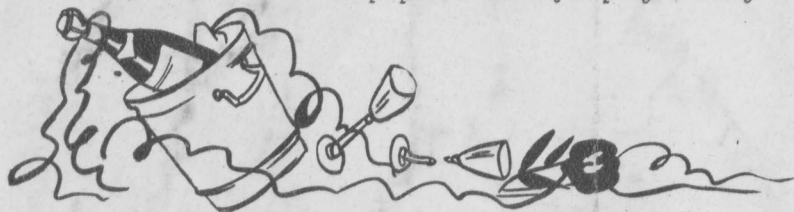
*Lecz jak wilk nie bocian, a bażant nie oliszka,
tak to nie Centro-lew, może Centro-myszka...
Oj dana!*

Zimne lato — akacyj poszumny, wonny cień —
 czas szaleństw, brykań, bzdurstw, breweryj,
 czarna, głęboka noc, swobodą dźwięczny dzień:
 — czas młodych, radosnych FERYJ —

„...łęskni do Giebie Twój kochany — Mąż...“
 Za kwadrans: wrzaskliwe światła u sennych beazer
 dancing, szaleństwo, pijanych ust czerwony miążs
 i chwiejny powrót rano — błogosławieństwo FERYJ

„Zamykam...!“ — błahych liter denerwujący rząd
 (dekret podobny do innych z tejże serji),
 nuda się płacze z kąta w kąt
 poprzez miesiące przymusowych — FERYJ —

Jan Jan



Dlaczego

pan Teofil oszalał?

Pierwszego dnia wiosny kalendarzowej
 żona Teofila rzekła do męża:

— Mój drogi, nie mam co na siebie
 włożyć!

— Jakto — zdumiał się — możesz
 przecież włożyć tę czerwoną suknię.

— Którą czerwoną? Czy tę w zakła-
 deczki, która jest niemodna, czy tę w
 desień kwiatowy, która spełza, czy tę w
 groszki, która się sypie?

— No to włóż zieloną!

— Zieloną? Tę z żabotem, którą już
 sobie odrobiła nasza służąca, czy tę klo-
 szową, która jest śmiesznie krótka, czy
 może tę gufrowaną, w której wyglądam
 jak dziadówka?

— Masz jeszcze przecież granatową
 i popielatą — jąkał się pan Teofil.

— A to doskonale! Mam może nosić tę
 granatową ze szlakiem, która mnie przy-
 grubia, albo tę w kratę, w której wy-
 glądam, jak śledź. Lub też może chcesz,
 żebym włożyła tę popielatą, która nie
 ma pelerynki, albo żółtą, która się źle
 wyprała, albo różową, którą już wszy-
 scy znają, albo pepitową, która się na-
 daje dla staruszki, albo może tę niebie-
 ską, poplamioną przez Jacusia, albo...

Pan Teofil dalej już nie słyszał, bo do-
 stał ostrego ataku szału i został odwie-
 ziony do hotelu dla obłąkanych, gdzie
 przebywał przez trzy miesiące.

Po upływie tego czasu został uznanym
 za wyleczonego i powrócił do domu w
 pierwszy dzień kalendarzowego lata.

Małżonka powitała go na progu okrzy-
 kiem pełnym rozpaczy:

— Teofilu, poradź coś! Jest strasznie
 gorąco, a ja nie mam co z siebie zdjąć!

— Możebyć tak zdjąć halkę? — za-
 proponował wstydliwie pan Teofil.

— Halkę? Czyś zgłupiał do reszty? —
 Halkę nosiły nasze babki.

— Więc zdejmn... to drugie — szepnął
 pan Teofil.

— To już dawno nie istnieje! Jest
 tylko kombinacja.

— Zdejm kombinację, zóneczko!

— Dawno już to zrobiłam i jest mi
 wciąż gorąco.

— A może zdejmiesz pończoszki?

— To niemożliwe, pomyśla, że mnie
 nie stać na jedwabne pończochy...

— Ogol głowę — wyszeptał pan Teofil
 i były to jego ostatnie słowa.

Bo następnego dnia odwieziono go
 znowu do czubków. X.



— Chciałbym się zaangażować do
 pańskiego cyrku, jako karzeł.

— Ależ pan jest normalnego wzro-
 stu!

— Właśnie. Może pan ogłosić na
 afiszu: Sensacja! — Największy ka-
 rzeł świata!

W SADZIE.

— Oskarżony! Akt oskarżenia
 rzuca wam nałogowe pijaństwo. Co
 możecie mi podać jaką okoliczno-
 ścią łagodzącą?

— Nałogowe pragnienie, panie
 dzio.

*

— Prawda to, że mimo nagłego za-
 nu ukochanego wuja siedziałem
 noc w knajpie?

— Tak, kuzyneczko, ale na za-
 żałoby piłem tylko czarne piwo.

*

— Zosiu, powiedz nam, jak się ro-
 mnażają rośliny?

— Rośliny? Tego jeszcze nie wien-
 psze pani...

*

Turysta na wsi do wieśniaka: Jak
 nie macie tu lekarza? A cóż się dzie-
 je z chorymi?

Wieśniak: Ano cóż, umierają
 naturalną śmiercią.

*

Nocą dzwoni wstawiony jegomo-
 do apteki.

Zaspany i zirytowany apte-
 otwiera i mruczy:

— Co pan tak dzwoni gwałto-
 Czy jaki ciężki wypadek?

— Owszem, dobrodzieju,
 Chciałem się zważyć, czy spadł
 co ze 110 kg.

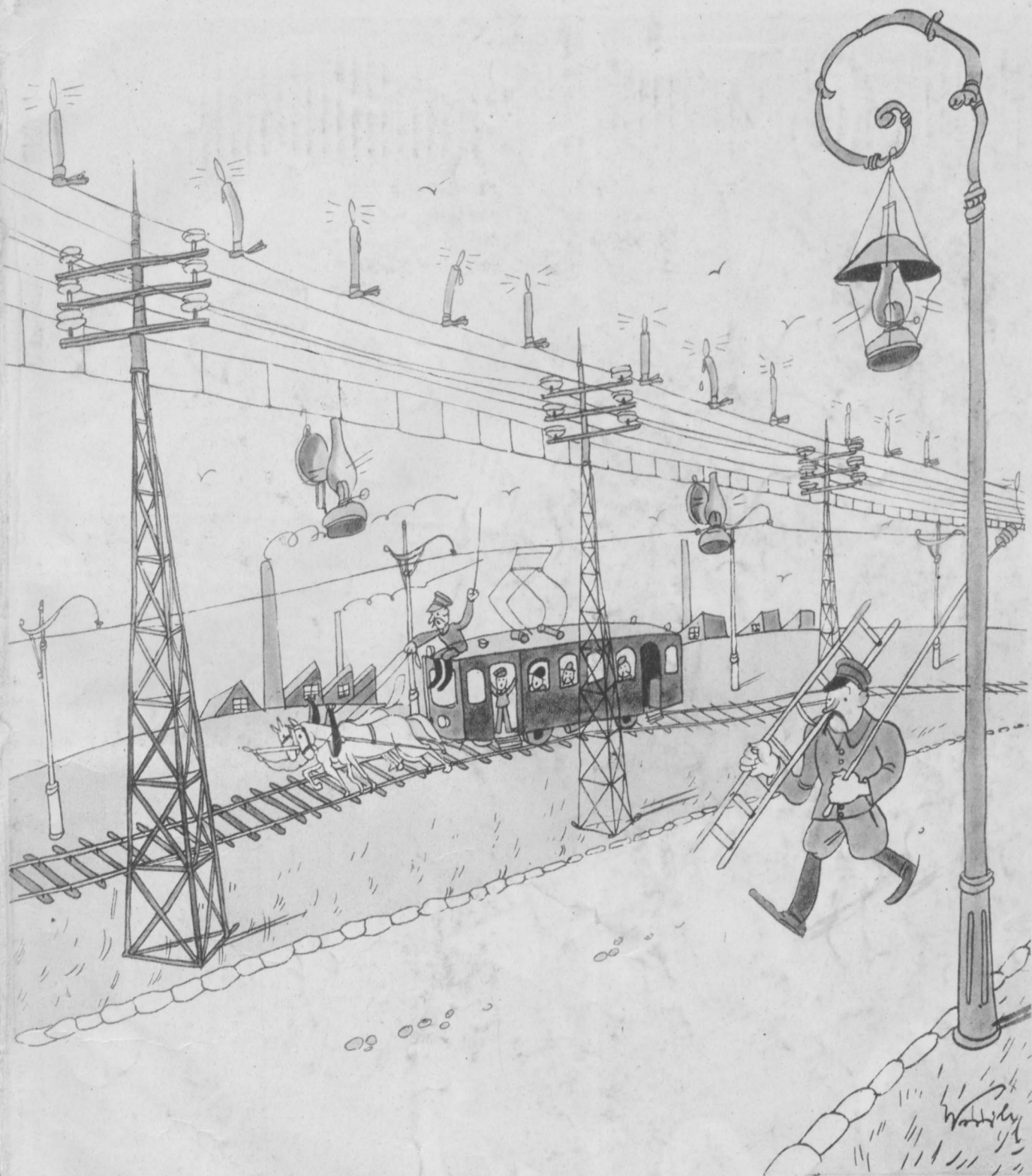
Z PROGRAMU WYSTAWY HODOWLANEJ.

Godz. 10.15: przybycie miejsc
 władz.

Godz. 11.35: przyjazd gości.

Godz. 11.56: wylądowanie trans-
 bydła.

Godz. 12.05: wspólny obiad
 grafja.



Projekt „Wróble na dachu“.

Godło „Sami sobie“.

NA ROZPRAWIE SĄDOWEJ.

Sędzia: Obydwaj przeciwnicy rzucili się wreszcie na siebie ze stołkami. Dlaczego pan nie starałeś się ich uspokoić?

Świadek: Bo nie było trzeciego stołka, panie sędzio.

— Kup pan tego psa, panie dziedzu — zaczepia na ulicy jakiś oberwaniec przechodnia. Rasowy jamnik.

— Co pan głupstwa pleciesz, przecież to nie jamnik lecz kundel.

Handlarz: — W każdym razie jest to pies.

*

*

*

Państwo Fajgenduft zapisują się do siegi adresowej w hotelu na Rivierze.
 — Izidor, przypatrz się, tu stoi napisane: Rentjer Voisin ze służbą.
 — Sara, ty napisz: kapitalista Fajgenduft z żoną, — służba została w domu.



*Żyje w lecie świat ten wszystek
Puszcza każdy kwiat i listek,*

*Wszystko ma pęd do puszczenia,
A wyjątkiem nie jest niania.*



— *Moja pani ma małego fjolka, na trzy miesiące jedzie do kąpiel, i jeszcze się kąpiel!!!*

U REŻYSERA FILMU DŹWIĘKOWEGO

— *Niestety, do filmu dźwiękowego pan się nie nadaje. Pan się przecież jąka.*

— *Ssssstusznie, ale nnnnadałbbbym się dddoskonale do zzzdjęć zzwolnionych.*

Sędzia: Czy ten jegomość, który przystąpił do ogólnego stołu rzeczywistości do pana skierował swe obraźliwe słowa: „Ty ośle i bałwanie“?

Oskarżyciel: O tak, z całą pewnością, gdyż oprócz mnie, nikogo tam nie znał.

PRZY EGZAMINIE.

Profesor: Dlaczego kandydat nte od powiada na pytanie?

Kandydat: Odmawiam odpowiedzi stosując się do paragrafu 317 ustawy cywilnej, ponieważ odpowiedź naraziłaby mnie na ciężki wstyd i hańbę

Na taśmie filmowej...

Większość filmów, jakie do nas przybywają, jest pochodzenia amerykańskiego. Filmy te z konieczności wydzielają z siebie duma i charakter tej części świata tak odmienny od naszego. Jakich filmach mamy się doszukiwać czystego amerykańizmu? Czy w dramatach salonowych? Nie bardzo mi one odsłaniają tego ducha: najlepszych ostrz do golenia, domów dachami apiących chmury po brzuchach, oraz ręki prezydenta, którą żdy ma prawo rozgnieść. A co do szczęśliwego zakończenia, i mnie się nieraz zdarzało, Europejczykowi, że mój piękny 9-metrowy całus miał pogodne zakończenie.

Duszy filmu amerykańskiego szukajmy gdzieindziej. W kiedji. Ona nam opowie, jak Amerykanin żyje i tyje, jak flirtuje i filmuje, jak kocha i kicha. Typowy Amerykanin jest idczłowiekiem, trwadszym od europejskich lichwiarzy, wyzymalszym niż najwytrzymalszy bywalec kinowy w Europie, iniejszym od sanacji, szybszym od reportera „Ilustrowanego aryerera Codziennego“. Ulubioną jego rozrywką jest spadanie dachu 155-piętrowego domu, przyczem, żeby nie tracić czasu, studjuje cedułę giełdową. Po upadku czyści kapelus, który u wpadł do błota i równocześnie otrzymuje cios żelaznym mem w głowę od narzeczonej. Po poprawieniu zburzonej fryury siada do auta, które najspokojniej w świecie wpada pod alic żelazny, rozłupuje się na 2 połowy, a jedna z tych połow, z siedzącym bohaterem wpada do Niagary. Bohater nasz,



— Jak ciężko być amerykaninem!

ściekając wraz z wodospadem, martwi się, że zapomniał zabrać pastylek od kataru. Po drodze czepia się jedną ręką skrzydła samolotu, przebiera się w świeże ubranie, a drugą ręką walczy z lotnikiem, który się pragnie go pozbyć. To się temu nikczemnikowi udaje i Amerykanin nasz wpada w sam środek ogrodu, w którym się odbywa rodzinna uroczystość, do półmiska z bitą śmietaną. Bez zbyteńiego pośpiechu zostaje przez wszystkich członków zabawy podziurawiony kulami, rozplątany nożem przez kucharza i rozchlapany na konfiturę przez

kapeluszu— Stąd poprostu droga wiedzie do pastora, pomimo zmiętej sukni Betsy i dokuczliwej migreny. Podczas ceremonji ślubu wybucha pożar, który spala świątynię wraz z ministrami, ławkami, kadzidłem i pastorem. Harry wychodzi z zapalonym przy tej sposobności papierosem, trzymając ukochaną przy boku. Podczas kończącego wszystko pocałunku, uderza ich kilkakrotnie lekko po twarzy śmigą samolotu.

Z przedstawienia treści tego krótkiego i typowego filmu, uwydatniają się wszystkie cnoty Amerykanina, który przedewszystkiem w każdej sytuacji pragnie być w formie. Odwaga, determinacja, radzenie sobie w każdym przypadku i ten niezrównany optymizm, który cechuje każdego, rozjechanego w Ameryce przez pociąg, oto niemałe zalety, godne do naśladowania przez Europejczyków.

Tommy.



CAP I KÓZKA.

Cap kózce mówił nieustannie:

„Kocham się w waćpannie —
patrząc w oczy twe uduchowione
płonę,
ciężar miłości na piersi me zlecił —“

(tutaj niecnota,
zalał się łzami, gorzko zachrobotał)

„...chciałbym przez cały wiek
być koło Ciebie, słyszeć Twój bek
i tupot twoich zgrabnych kopytek“...

„Pańskie oświadczyły są dla mnie zaszczytem“...

„Mówisz tak chłodno, tak djabło nieczule,
na nic me męki, udręki, me bóle,
sny, które noc w noc mnie niepokoją...
Bądź moja!...“

Przybija go wyniosłym ruchem brody:

„A jakie pan ma dochody?“
(wzgardliwy ruch chrup)
„Któż pan jest zresztą? Cap!“

Pokraka.

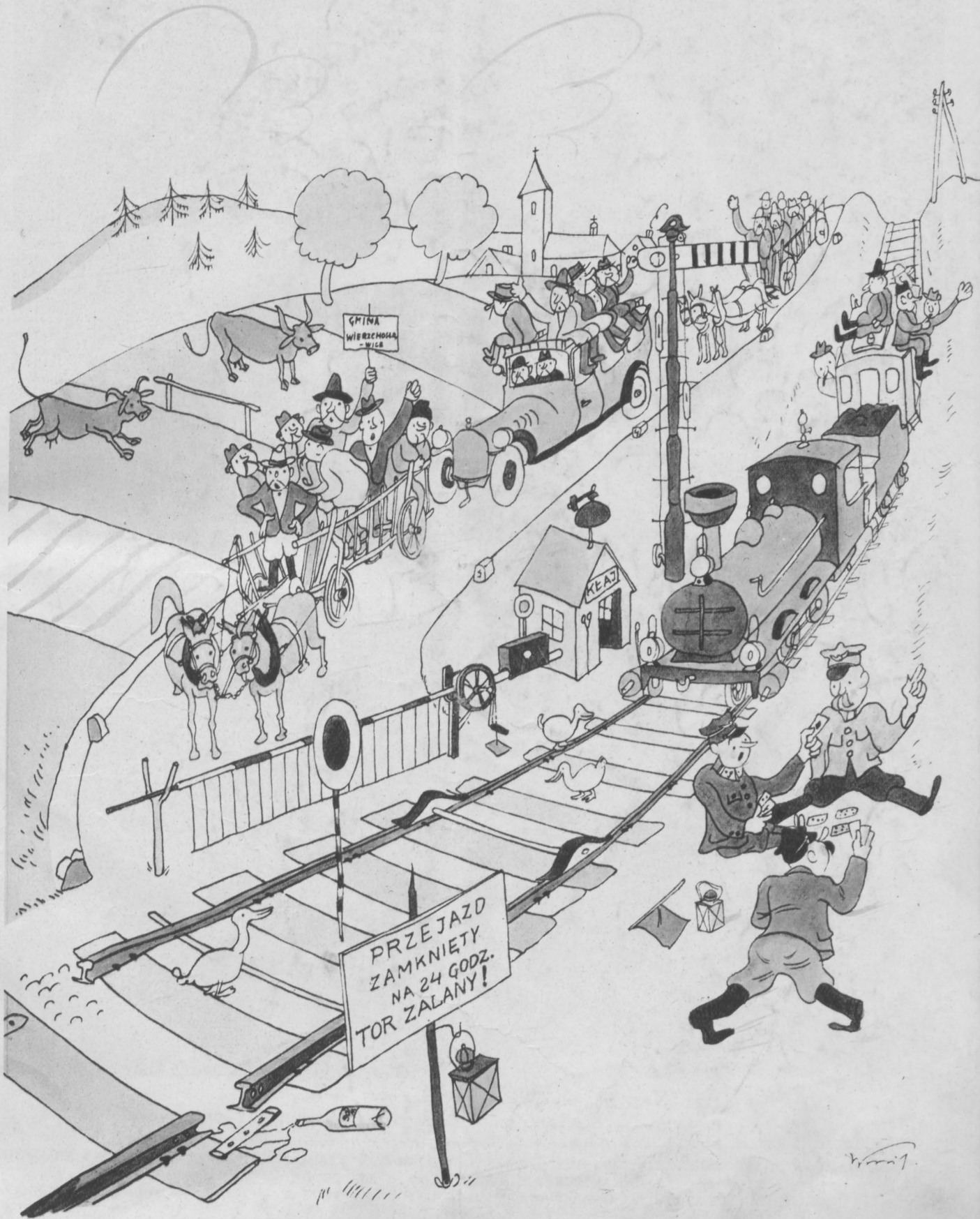


— Oj, baissa na Walstreet!..

wóch zawodowych bokserów. Nie tracąc czasu, poznaje się przy tej sposobności z córką pana domu, który jest królem rzemytników alkoholu. Ponieważ jego oświadczyły są przyięte bez wyraźniejszego zapatu, uprowadza piękną miss Betsy, oczem oboje, uchodząc przed pościgiem rodziców i zaproszonych gości, kryją się w zbiorniku ropy naftowej.

Jak zwykle, zalotna Betsy przy tej sposobności szminkuje argi. W dalszej ucieczce naszą parę zakochanych przejeżdża okomotywa i Amerykanin jest wściekły z powodu zadrażnienia czulego nagniotka, poczem tratuje ich stado rozbuchanych bizonów, przyczem Betsy woła: „Harry, czy dobrze mi w tym

Marsz na Kraków!!



Przeszkody w pielgrzymce nowych „kongresowiaków”...

Nadwiślańska sielanka.



*Morycek, możebyś ty się przed weselem wykapał?
— Nu dobrze, a jeżeli cała sprawa się rozwieje?*

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY 11-98, 44-50, 32-92. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 28.
TELEFONY: 70-21, 234-05. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 140.725.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930